

Przestrzeń do myślenia. Rozmowa z podróżnikiem Markiem Kamińskim

Co Pana motywuje do odbywania ekstremalnych wypraw i ciągnie do surowości śniegowych krain?

Marek Kamiński: Każdy człowiek ma w życiu jakieś przeznaczenie i powinien jak najlepiej je wypełniać. Moją główną motywacją jest chęć zrobienia czegoś wartościowego z życiem.

Nie jestem pewien, czy te krainy są takie mroczne, jak potocznie może się to wydawać. Myślę, że Antarktyda czy Arktyka to są bardzo czyste miejsca. I raczej nie mroczne, wręcz przeciwnie – jasne. Sądzę, że ciągnie mnie tam możliwość rozmowy z samym sobą. W takich miejscach człowiek nie jest zagłuszony przez całą cywilizację, może odkryć swój wewnętrzny głos, prowadzić wewnętrzny dialog. Można powiedzieć w ten sposób – człowiek składa się z większości z wody, a miejsca takie jak Antarktyda czy Arktyka też są pełne wody. Może są to po prostu bardzo ludzkie miejsca...?



Marek Kamiński. Fot. Archiwum Fundacji Marka Kamińskiego

Czy zaszły jakieś zmiany w Pana stosunku do przyrody po odbyciu tych wszystkich wypraw? Jak wygląda nasz świat z perspektywy dalekiej północy?

Zawsze czułem szacunek i respekt dla przyrody, natury. Moje wyprawy utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Dzięki nim patrzę z innej perspektywy na miasto, na to, co się w nim dzieje. Kiedy myślę o Nowym Jorku – mieście, które prawie zupełnie pozbawione jest natury, poza Central Parkiem, oprócz którego to tylko beton, szkło – bardziej odczuwam sztuczność tych miejsc, ich nienaturalność. Ciągły ruch, pośpiech i zamieszanie są bardzo widoczne w naszym świecie, kiedy się do niego wraca po tygodniach spędzonych w ciszy. Rytm natury jest spokojny, powolny i w jakiś sposób dostojny, tego brakuje naszej cywilizacji i warto tego szukać w przyrodzie.

Jakie odczucia towarzyszyły Panu podczas wielu dni spędzonych w ekstremalnych warunkach?

To są różnorodne odczucia. Na początku czuję tęsknotę za cywilizacją, wygodą i za spokojem. Wydaje się, że jest trudno i ciężko. Zastanawiam się, po co ja tu jestem. Nasuwają się pytania, czemu nie jestem w jakimś ciepłym miejscu. Potem potrzeba cywilizacji odchodzi i zastępuje ją wewnętrzny spokój, pojawia się przestrzeń do myślenia. Najpierw pojawiają się w pamięci nieodległe, konkretne sprawy i ludzie, a potem przychodzi wyciszenie, przestrzeń na najważniejsze pytania. Jest to stan uwagi i kontaktu z otoczeniem, podobny do medytacji.

Przyroda w ekstremalnych warunkach może być bardzo różna – upał bądź mróz, nadmiar wody lub susza – ale zawsze uczy człowieka pokory. Tego, że nasza wola i pasja to potężne siły, ale jest jeszcze coś większego.

Czy w tak odludnych miejscach jest jakieś życie? Czy widział Pan jakieś przejawy niszczenia polarnej przyrody?

Wielokrotnie spotykałem foki, na Biegunie Północnym ptaki. Poza ekspedycjami zimowymi organizowałem także wyprawy przez pustynie, gdzie spotykałem dużo życia. Tam były dzikie

wielbłądy, węże, skorpiony...

Cała działalność człowieka, ta bardziej przemysłowa, na pewno zanieczyszcza przyrodę. Z drugiej strony, ogrom Arktyki i Antarktydy jest taki, że człowiek tak do końca nie jest w stanie tego zniszczyć. Ale każda stacja polarna jest pewnym zaburzeniem tej nieskazitelnej bieli. Niemniej jednak Natura jest nieskończenie wiele razy potężniejsza niż człowiek i technologia, co najlepiej widać chociażby na przykładzie Stanów Zjednoczonych – jednej z potęg gospodarczych świata – i ich bezsilności w obliczu huraganów nękających ten kraj.



Fot. Archiwum Fundacji Marka Kamińskiego

Generalnie obowiązuje zasada zabierania ze sobą wszystkich śmieci, żeby nie zostawić po sobie żadnych zanieczyszczeń. Ja także mam zawsze ze sobą worek, do którego wrzucam wszystkie odpady i zabieram ze sobą.

Trudno jednak pewnie nie zauważyć ustępowania lodowców. Ocieplający się klimat za jakiś czas może stopić lody biegunów...

Może tak się stać, ale może też być inaczej. Pomimo rozwoju nauki, nadal nasza wiedza np. o historii Ziemi jest niewielka. Bywały już okresy ocieplenia klimatu na naszej planecie, a życie nadal trwa. Myślę, że warto chronić przyrodę, powietrze, podchodzić z szacunkiem do natury, ale też z ostrożnością traktować wszelkie katastroficzne teorie.

Jak przebiegały Pańskie trasy wędrówek w kontekście szlaków Scotta i Amundsena? Czy był Pan może w okolicach, gdzie Włodzimierz Puchalski kręcił swoje filmy?

Tam nie byłem. Puchalski kręcił swój ostatni film na Wyspie Króla Jerzego. Jeśli spojrzymy na mapę, to jest ok. 62° szerokości geograficznej – miejsce oddalone od Bieguna Południowego mniej więcej tak, jak Oslo od Bieguna Północnego. Jak to się ma do Scotta i Amundsena? Trasa, którą szedłem do Bieguna Południowego, była zbliżona do trasy niespełnionego marzenia Shackeltona – samotnego trawersu Antarktydy. Jego statek „Endurance” nie dopłynął jednak do brzegów Antarktydy, został zmiądzony przez dryfujące kry. Do historii przeszła niesamowita akcja Shackeltona, dzięki której uratował swoją załogę. Jest takie powiedzenie wśród polarników: „W sytuacji beznadziejnej módl się do Shackeltona, o sukces wyprawy módl się do Amundsena, a o udane badania – do Scotta”.

Czego się Pan nauczył o sobie i przyrodzie odbywając wyprawy?

Przede wszystkim nauczyłem się tego, że w życiu nie warto chodzić łatwymi drogami. Na łatwych drogach człowiek się niczego nie nauczy, nie rozwinie. Najlepszą praktyką jest dobra teoria, że życie jest zbyt krótkie, by uczyć się na błędach. Z drugiej strony tylko ten, kto nic nie robi, nie popełnia błędów.

A jeśli chodzi o przyrodę, to chyba nauczyłem się wyważonego stosunku do niej, że może być groźna, ale też przyjazna.

Czym kierował się Pan podpisując Apel Ludzi Kultury w obronie Doliny Rospudy i przychodząc na gdańską manifestację w jej obronie?

Natura tworzyła tę dolinę przez dziesiątki tysięcy lat, a takich miejsc w Polsce nie ma tak naprawdę bardzo dużo. Przykładowo, Puszcza Białowieska jest pierwszym naturalnym lasem od wybrzeży

Atlantyku. Wierzę, że takie miejsca są naszym dziedzictwem. Widziałem, jak rabunkowo działa gospodarka, jak zmienia nie tylko przyrodę, ale także ludzi. Podpisałem apel, żeby uchronić miejsce, które jest unikalne. Fakt, czy droga powstanie rok lub dwa lata wcześniej czy później, to tak naprawdę w skali całego zagadnienia nie jest duży problem. Natomiast jeżeli teraz coś zniszczy, to będzie już nieodwracalne.

Obecnie panuje moda na eksplorowanie środowiska, również terenów dzikich i odludnych. Czy nie byłoby lepiej, gdyby trudno dostępne i dzikie miejsca (a niekoniecznie dostatecznie chronione prawem) ominęła ludzka obecność?

Myszę, że warto chronić dzikie miejsca przed zagarnięciem przez cywilizację i przed zniszczeniem. Ale nie każda obecność człowieka łączy się ze zniszczeniem natury. Są ludzie, którzy potrafią zachować harmonię z przyrodą, uszanować ją. Nie jestem zwolennikiem ekstremalnych rozwiązań typu zakaz wstępu w jakieś rejony. Ważna jest rozważa i zdrowy rozsądek.

Dlaczego warto chronić przyrodę?

Chroniąc przyrodę – chronimy siebie.



Fot. Archiwum Fundacji Marka Kamińskiego

Jako ośmiolatek odbył Pan samotną podróż pociągiem relacji Gdańsk - Łódź, w wieku 14 lat przepłynął statkiem towarowym do Danii. Kiedy po raz pierwszy zaczął Pan marzyć o dalekich podróżach i co było największą inspiracją?

Gdy miałem 5 lat, złamałem sobie rękę, groziła mi amputacja. Przez wiele miesięcy, a potem lat przebywałem w sanatoriach. Sam, bez rodziców. Jedynym oparciem były dla mnie książki. Właśnie wtedy, czytając powieści Juliusza Verne czy pamiętniki Shackeltona i Amundsena, chciałem, by moje życie rozgrywało się w takim właśnie świecie. W świecie takich wartości, takich spraw. Zatem słowo, książka – to była dla mnie największa inspiracja.

Czy jako dziecko spotkał Pan na swojej drodze kogoś, kto wskazał kierunek, w którym należy podążać?

Spotkałem wielu ludzi, którzy na jakimś etapie pomogli mi. To byli moi nauczyciele, na przykład wychowawczyni Aniela Stoppa ze szkoły podstawowej, nauczyciele z liceum. Każdy, kogo spotykam, jest w pewnym sensie moim nauczycielem, np. prof. Klemens Szaniawski z Uniwersytetu Warszawskiego, Wojtek Moskal, którego spotkałem na Spitsbergenie, Krzysztof Makowski – kierownik Stacji Polarnej na Spitsbergenie i Antarktydzie, polarnicy Borge Ousland i Erling Kagge. Generalnie spotykałem wielu ludzi, którzy pomagali mi odnaleźć własną drogę. Gdyby nie to, że dzielili się ze mną swoimi doświadczeniami, to pewnie nigdy bym tej drogi nie odnalazł.

Czy są w Polsce takie miejsca, do których wraca Pan ze szczególnym sentymentem - tak, by ukryć się przed całym światem?

Raczej nie mam potrzeby, by skrywać się przed całym światem, bo ten świat też jest w nas. Natomiast z dużym sentymentem myślę o plaży pomiędzy Władysławowem a Łebą, gdzie bardzo często trenowałem. Wielokrotnie przechodziłem tą plażą – jest to odcinek około 100 km. Teren ten, dziki i naturalny, przypomina mi plaże w Afryce, Australii. Ponadto spływy kajakowe po Biebrzy, Wdzie czy rzekach na Kaszubach. Kaszuby są bardzo interesującym i różnorodnym regionem.

Żyjąc z pasją, najefektywniej motywuje Pan innych do realizacji marzeń i wiary we własne siły, do przekraczania granic. Co jest Pana wewnętrzną motywacją do współpracy z dziećmi, również pokrzywdzonymi przez los?

Myślę, że życie służy także przekraczaniu granic. Jedną z nich są osoby niepełnosprawne i fakt, że w Polsce, ale nie tylko tu, odmawia się im prawa do realizacji własnych marzeń. Sądzę, że to jest główna motywacja dla mnie. Moja Fundacja często angażuje się w projekty, które dodają skrzydeł. Ostatnio organizuje fantastyczne warsztaty wsparcia psychologicznego dla dzieci z chorobami i wadami serca - Nadzieja dla serc. Okazało się, że takie wsparcie jest niezwykle ważne i potrzebne.

Wielu osobom pomógł Pan odnaleźć drogę do marzeń i zrozumieć, w którym kierunku chcą podążać. Czy wiele lat temu, rozpoczynając swoją wędrówkę, myślał Pan o tym, że stanie się swego rodzaju przewodnikiem przez życie dla innych?

Prawdę mówiąc, nie myślałem o tym. Kiedy zaczynałem moje wędrówki, to tak jak wspominałem, podążałem za wewnętrznym głosem i nie sądziłem, że może mieć to wpływ na innych ludzi. Natomiast teraz myślę, że największą wartością moich wypraw nie jest ich fizyczny wymiar - że ja gdzieś doszedłem i coś zrobiłem - ale właśnie to, że dało to nadzieję i siłę innym ludziom. Wiele osób mówiło mi, że pierwszy raz zaczęli myśleć o realizacji swoich marzeń po przeczytaniu mojej książki albo po wykładzie. Zaczęli myśleć, że mogą zrobić coś, co wydawało się trudne, czasem wręcz nieosiągalne. I to jest właśnie nadzieja - że znajdują siły w sobie, a nie, że świat coś im podaruje.

Potrafi Pan zachować dystans do tego wszystkiego, co dzieje się wokół, pozostaje skromnym wędrowcem. Czy łatwiejsze były wyprawy anonimowego Marka Kamińskiego czy wyprawy, które są medialne?

Dużo nauczyłem się od Wojtka Moskala - dystansu do siebie, do wszystkiego, co robimy, bez wyolbrzymiania. Organizacja wypraw wspólnie z Wojtkiem, obserwacja jego zachowania - to była dla mnie wskazówka, że lepiej jest, gdy człowiek ma dystans i nie próbuje udawać kogoś większego czy lepszego niż jest. Trudno powiedzieć, które wyprawy były trudniejsze w organizacji. Wcześniejsze były łatwiejsze w sensie technicznym. Na początku człowiek stawia sobie większe wyzwania. Z drugiej strony myślę, że to nie ma znaczenia. Ja w ogóle o tym nie myślę. Koncentruję się na tym, co jest do zrobienia i jak należy to zrobić, za każdym razem podchodzę do tego od nowa.

Bycie samym nie oznacza samotnym... Jednakże podejrzewam, że mimo poczucia duchowej obecności bliskich, podczas samotnych wypraw nadchodzą momenty zadumy i refleksji. Co jest dla Pana najlepszym antidotum na tęsknotę?

Samotność jest stanem bardziej wewnętrznym niż zewnętrznym. Równie dobrze można być samotnym w dużym mieście, jeśli się nie ma relacji ze światem. Najlepszym antidotum jest znalezienie harmonii w sobie. A to, czy są wokół nas ludzie, czy nie, to nie jest problemem. Jako dziecko, przebywając w sanatoriach, nauczyłem się radzić sobie z samotnością.



W którym momencie założył Pan Fundację i jakie cele na początku temu przyświecały?

Wszystko rozpoczęło się od stowarzyszenia Pomóżmy Chorym Dzieciom, to był konkretny cel. Pomyślałem sobie, że nie warto iść na Biegun Południowy tylko po to, żeby tam dojść. Warto połączyć to z czymś ważnym. Staraliśmy się z przyjaciółmi znaleźć jakiś istotny problem, sprawę, której można pomóc. Okazało się, że Oddział Chemioterapii Dziecięcej przy Akademii Medycznej w Gdańsku miał zostać zlikwidowany. Ochrona tego Oddziału, zbieranie pieniędzy na remont, nagłośnienie sprawy, by nadal istniał, to był właśnie bezpośredni impuls. Wtedy udało nam się

uzbierać pieniądze na remont, a obecnie przy Akademii Medycznej funkcjonuje piękny nowy oddział. Potem zaczęły pojawiać się inne istotne sprawy. Niepełnosprawni, przewlekłe chorzy, którzy wymagają wsparcia psychologicznego i uwagi, aby choć raz być tym najważniejszym na świecie. W tym roku pomagamy chorym na serce, a także założyliśmy Klub Odkrywczy Dobra. Członkowie Klubu to ludzie wielkiego serca, finansują turnusy rehabilitacyjne niepełnosprawnych, tak ważne w procesie dochodzenia do formy.

Dziękuję za rozmowę.

Marek Kamiński (ur. 1964 r.) – polarnik i podróżnik. Założyciel firmy Gama San S.A. Laureat polskiej edycji konkursu World Young Business Achiever. Założyciel fundacji Marek Kamiński Foundation, która na celu ma m.in. organizację wypraw, wspieranie eksploracji rejonów polarnych oraz innych miejsc na kuli ziemskiej, propagowanie polarystyki i ekologii. Członek The Explorers Club w Nowym Jorku. Autor książki „Moje bieguny. Dzienniki z wypraw 1990-1998”, która zdobyła Nagrodę Artusa dla Najlepszej Książki Roku 1998 oraz Nagrodę im. Arkadego Fiedlera „Bursztynowy Motyl”. Współautor książki „Nie tylko biegun” oraz książki dla dzieci „Poczta Polska, czyli niezwykle dzieje pewnego listu”. Jako pierwszy człowiek na świecie dotarł na oba bieguny Ziemi o własnych siłach, bez pomocy z zewnątrz, w ciągu jednego roku. Odznaczony przez Prezydenta Lecha Wałęsę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zdobycie Bieguna Północnego. W 2004 r. odbył podróż „Razem na Biegun” – wyprawę na dwa Bieguny w ciągu jednego roku razem z niepełnosprawnym nastolatkiem Jankiem Melą.



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.